

Dariusz Karłowicz w "Idziemy": Solidarność i Miłosierdzie są nierozłączne

Jestem głęboko przekonany, że fundamenty nauki o Miłosierdziu Bożym stanęły u podstaw ruchu Solidarności. Bez wizji miłosiernej więzi nie byłoby Sierpnia



W XX wieku z Polski wyszły dwie wielkie, oryginalne idee, które uzyskały – by tak rzecz – zasięg globalny. To wezwanie do kultu Miłosierdzia Bożego i idea Solidarności - mówi Dariusz Karłowicz w rozmowie z Ewelina Steczkowską, która ukazała się w najnowszym wydaniu tygodnika "Idziemy"



Ewelina Steczkowska, tygodnik

"Idziemy": Co się z nami stało, skoro boimy się nawet rodzinnego obiadu, bo może dojść do kłótni o poglądy polityczne? Nie potrafimy ze sobą rozmawiać?

Dariusz Karłowicz, redaktor naczelny Teologii Politycznej: - Trochę brakuje nam dystansu. Zbyt często zapominamy, że polityka nie jest sferą jednej racji. Różnica zdań jest zdrowa, budująca, potrzebna. Niestety - trudno jest zaprzeczyć - mamy ogromny kłopot z takim sporem. Jesteśmy skłonni widzieć każdą różnicę w kategoriach dobra i zła. Oczywiście taki obszar spraw fundamentalnych też istnieje. Jesteśmy ofiarami dramatycznych, historycznych doświadczeń, które podzieliły nas bardzo głęboko i w sposób zasadniczy. W wypadku takich doświadczeniach jak stalinizm czy nawet późny PRL - mamy do czynienia z podziałami na katów i ofiary, zwolenników totalitaryzmu i obrońców godności, demokratów i zwolenników despotii. Mamy zbrodnie, prześladowania, złamane życiorysy, polityczną emigrację. To nie są rany, które leczą się łatwo. Co więcej, po odzyskaniu przez Polaków niepodległości, straciliśmy wielką szansę, którą była debata o

lustracji. Dlatego dziś żyjemy we wspólnocie, która nie jest w stanie ustalić podstawowych wspólnych punktów odniesienia. Żyjemy w aksjologicznej wieży Babel. Nie potrafimy ustalić nawet rzeczy tak zdawałoby się prostych jak wspólna definicja bohaterstwa i zdrady. Kanalie w rodzaju gen. Jaruzelskiego chowa się z honorami, jednocześnie uznając zasługi gen. Kuklińskiego za bezsporne. Przecież to jest aksjologiczna schizofrenia. Niestety przyjęty model życia politycznego nie sprzyja rozwiązaniu tych problemów. Partie – skoncentrowane na pielęgnowaniu swoich elektoratów – zajmują się utrwaleniem partykularnych tożsamości. Horyzont dobra wspólnego niestety zbyt rzadko pojawia się w polskiej polityce. Polityka pożera metapolitykę i chętniej instrumentalizuje niż wzmacnia, to co wspólne.

Nie ma już solidarności i społecznego przebaczenia wpływających z „Solidarności”?

- Ruch solidarności, który powstał w Polsce, w epoce kwitnącego komunizmu, zbudował wspólnotę pewnych wartości, na których czele – mówię o modelu idealnym - stała wolność, prawda, wzajemna życzliwość. Solidarność przyjmowała do swojego grona również ludzi, którzy mieli niepiękną przeszłość. Często były to nawet osoby głęboko uwikłane w komunizm. „Solidarność” została ukonstytuowana jako rodzaj wspólnoty wartości, który zakładał, że przyjęcie do ruchu staje się rodzajem polityczno-moralnego nawrócenia, które unieważnia wcześniejszą działalność przeciwko wspólnocie, tradycji, Polsce. Czuło się to bardzo silnie. To był jeden z bardzo istotnych elementów tego, co potem nazwaliśmy „etosem Solidarności”. W tym para-religijnym klimacie moralnym za coś nieprzyzwoitego uważano np. powracanie do czyjeś przeszłości. Było w tym sporo naiwności pozwalającej przenikać do ruchu służbom i donosicielom, ale był również wielki moralny patos,

który dawał szansę wewnętrznej zmiany i miał ogromną siłę inkluzji – dawał szansę na jedność tworzoną nie przez zamazanie prawdy, ale przez kooptację do świata prawdy i wolności. Wydaje mi się, że idea solidarności jest bardzo mocno powiązana z inną wielką ideą XX wieku: chodzi o kult Miłosierdzia a Bożego, który wywodzi się z objawień opisanych w Dzienniczku św. s. Faustyny. Jestem głęboko przekonany, że fundamenty nauki o Miłosierdziu Bożym stanęły u podstaw ruchu Solidarności. Bez wizji miłosiernej więzi nie byłoby Sierpnia.

Dlaczego nie ma solidarności bez miłosierdzia?

- Naszym problemem bywają pieniądze, kiepskie instytucje, niski poziom życia, ale fundamentalnym problemem człowieka jest samotność – a tę przezwyciężyć może tylko oparta na miłości bliskość innego człowieka. Najlepiej działający system opieki społecznej, tego podstawowego problemu nie rozwiązuje. Nawet najsprawniejsze państwo nie zbuduje takich więzi, a bez nich wspólnota istnieć nie może. Już Arystoteles pisał, że polis potrzebuje więzi opartych na miłości i przyjaźni. Nie każda kultura i nie każda wizja człowieka pozwala takie związki tworzyć. Kultura liberalna – zwłaszcza ta w wersji pop - podpowiada nam, że człowiek wartościowy to człowiek samowystarczalny. Ideał prezentowany w kolorowych pismach to ideał kogoś w rodzaju greckiego boga. A przecież bogowie nie mogą być solidarni, istoty samowystarczalne – nie tylko niczego nie potrzebują, ale i niczym ani nikim nie mogą się serio zainteresować – bo przecież nikt ani nic nie jest im do niczego potrzebne. Stąd pustka, która pojawia się nieoczekiwanie kiedy zdaje się, że już wszystko zostało zdobyte. Człowiek nie może żyć bez solidarności – bo ta samowystarczalność jest zwykłym kłamstwem. Rozwiązaniem ludzkiej tragedii nie jest ani komunistyczna utopia ani najsprawniejszy nawet

racjonalny system opieki społecznej – ale właśnie solidarność i miłosierdzie. W czasie sierpniowej eksplozji w latach 80 okazało się, że najsilniejszą bronią przeciw totalitaryzmowi jest właśnie solidarność. Zachodni lewicowi intelektualiści dziwili się religijnym aspektom robotniczego zrywu. To nie był przypadek. Zasadą solidarnej więzi jest Bóg objawiający się ludziom poprzez miłosierdzie wobec tego, co w nas słabe. Żeby stać się naprawdę solidarnym, żeby być zdolnym do solidarności i miłosierdzia trzeba prawdy o ludzkiej kondycji – o jej nędzy i godności.

Jest Pan organizatorem konferencji „Solidarność i Miłosierdzie”, która odbędzie się 28-29 listopada w Natolinie. Jaki jest jej cel?

- W XX wieku z Polski wyszły dwie wielkie, oryginalne idee, który uzyskały – by tak rzecz – zasięg globalny. To wezwanie do kultu Miłosierdzia Bożego i idea Solidarności. Zapraszając gości na tę konferencję pisałem, że musimy przemyśleć wewnętrzne związki tych idei. Czy Solidarność jako pewna wizja międzyludzkich więzi, nie jest społeczną formą nauki o miłosierdziu? Zdaje mi się, że czas pomyśleć o antropologicznych i teologicznych założeniach obu tych rzeczywistości. Moje zaproszenie przyjęli wybitni myśliciele m.in.: o. Jacek Salij, Rocco Butiglione, ks. Jacek Grzybowski. Zachęcam do udziału lub śledzenia jej konferencji na stronie Teologii Politycznej gdzie znajda Państwo relacje filmowe z wystąpień i dyskusji. To nasze dziedzictwo. Musimy je solidnie przemyśleć.

Rozmawiała Ewelina Steczkowska

Wywiad ukazał się w tygodniku "Idziemy" nr 48/2016

